

Zdołbunów – z fortepianem do Opola



Stanisław S. Nicieja

Historia

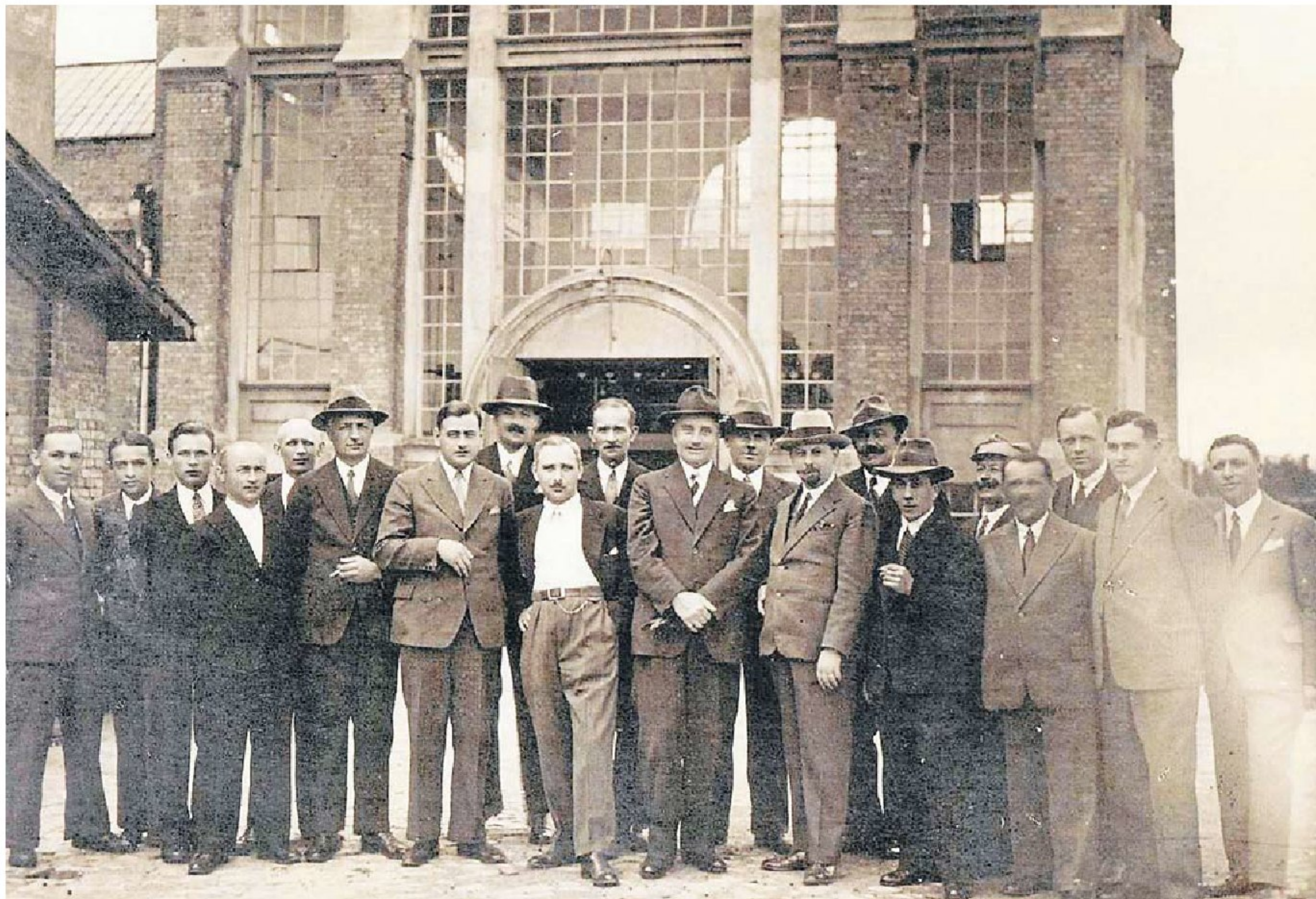
Zdołbunów – zapomniane dziś miasteczko na Wołyniu odegrało w historii Polski niebagatelną rolę, a część jego mieszkańców trafiła później do Opola. Ten nieznaną epizod w historii powojennej Opolszczyzny pragnę dziś przypomnieć, nawiązując do poprzedniego mego artykułu o Jonaszu Kofcie, który również urodził się na Wołyniu w sąsiadującym ze Zdołbunowem Mizoczem.

Zdołbunów ma krótką historię. Swoją awans cywilizacyjny zawdzięczał linii kolejowej na trasie Brześć-Kijów, której budowę zakończono w 1873 roku. Kilka lat później otwarto linię Wilno-Lwów i wówczas Zdołbunów stał się stacją węzłową z potężnym, jak na warunki wołyńskie, dworcem kolejowym. Był to główny czynnik, który zdynamizował tę okolicę. W 1903 roku Zdołbunów zyskał prawa miejskie, a kilkanaście lat później liczył już 10 tysięcy mieszkańców. W 1924 roku władze Rzeczypospolitej zdegradowały starożytny Ostróg i siedzibę powiatu przeniesiono do rozwijającego się znakomicie Zdołbunowa.

Cementownia „Wołyń”

Oprócz dworca kolejowego najważniejszym czynnikiem miastotwórczym w Zdołbunowie była cementownia „Wołyń” założona w 1897 roku przez Czecha - Edmunda Jelinka, do której kredę i margiel wydobywano z pobliskiej Góry Kredowej. Jak głosiły ulotki oraz reklamy zamieszczane w wołyńskiej prasie w latach 30. XX wieku produkowano w niej rocznie 150 tysięcy ton cementu portlandzkiego - „wysokowartościowego budowlano-instalacyjnego” oraz płyty betonowe „Mastewal”.

Przez wiele lat dyrektorem cementowni „Wołyń” był Gustaw Prussak (1888-1938), o którym zachowały się tylko szczątkowe informacje, m.in. że imponował mieszkańcom miasta eleganckim samochodem marki Austro-Daimler. Wiadomo, że w 1936 roku ze względu na stan zdrowia zrezy-



Kierownictwo Cementowni „Wołyń” w Zdołbunowie – jednej z największych w przedwojennej Polsce, w jakości cementu porównywanej z cementowniami niemieckimi w Opolu. Na fotografii w jasnym kapeluszu dyrektor Gustaw Prussak (1888-1938). Większość tego kierownictwa zginęła w czasie wojny z rąk Sowietów i Niemców. Wielu z nich znajduje się na tzw. Ukraińskiej Liście Katyńskiej, wśród nich ostatni dyrektor cementowni – Henryk Terlecki. Ze zb. Teresy Nietykszy z Opola

gnował ze stanowiska dyrektora cementowni, a dwa lata później zmarł w jednym z warszawskich szpitali. Był prawdopodobnie żonaty z Żydówką, bo według wspomnień Romualda Wernika jego córkę gimnazjalistkę - Hankę Prussakównę zastrzelił w getcie w Zdołbunowie ukraiński policjant.

Zagłada polskiego Zdołbunowa

Czas II wojny światowej był tragiczny dla świetnie do tej pory rozwijającego się Zdołbunowa. Gdy Armia Czerwona zajęła miasto, aresztowano natychmiast następcę Gustawa Prussaka - Henryka Terleckiego, ostatniego polskiego dyrektora cementowni „Wołyń” oraz większość elity polityczno-gospodarczej miasta, z burmistrzem Tadeuszem Popławskim na czele. Wielu z nich znalazło się na tzw. Ukraińskiej Liście Katyńskiej. Z kolei w czasie niemieckiej okupacji Zdołbunowa rozstrzelano ponad 200 obywateli - Polaków i Żydów. Byli wśród nich m.in.: legionista, właściciel sklepu papierniczego w Zdołbunowie - Dwernecki; właściciele księgarni - Wojciechowski i Martyniuk. Ich ciała wrzucono do starego wyrobiska gliny. Wśród osób rozstrzelanych w 1942 roku pod Górą Kredową zginęli rodzice poety Jana Śpiewaka (1908-1967).

Ojciec poety był szanowanym adwokatem w Zdołbunowie. Po zajęciu miasta przez hitlerowców rodzice moi - wspominał Jan Śpiewak - byli wystraszeni i bezradni. (...) Nie mieli możliwości ewakuacji, zresztą nie wierzyli, żeby hitlerowcy, im, starszym ludziom, którzy nigdy nie wtrącali się do polityki, mogli wyrządzić jakąkolwiek krzywdę. Przez całą okupację niemiecką nie wiedziałem, co się z nimi dzieło. (...) Aż wreszcie w 1944 roku otrzymałem list, że w 1942 roku zostali rozstrzelani u stóp Wzgórza Kredowego. We wnętrzu tego wzgórza zakopano ciała wielu ofiar. Nigdy nie odważyłem się zobaczyć tego miejsca kaźni moich rodziców. Nie umiem od tego obrazu Wzgórza Kredowego się uwolnić. Na wiadomość o śmierci rodziców czarna krew chlusnęła mi z gardła. Nigdy nie chorowałem ani przedtem, ani potem na płuca. Wtedy zacząłem chorować, załamało się coś we mnie.

Ze Zdołbunowa do Opola, Kopijkowscy i Nietykszowie

Gdy Polska w 1945 roku straciła Zdołbunów, wśród ekspatriantów przemieszczaćcych się na Śląsk były dwie siostry Mamanowiczówny: Olga (1909-2002) i Wiera (1912-2003). Przyjechały do Opola transportem kolejowym, wioząc z sobą fortepian, co dla towarzyszy podróży

było rzeczą wręcz kuriozalną. Ludzie wyjeżdżali ze stacji w Zdołbunowie z kuframi, walizkami, niektórzy z łózkami, żarnami, workami ziarna do siewu, krowami (żywicielkami) i końmi - ale żeby z fortepianem?

W czwartym tomie „Kresowej Atlantydy” opisałem podobny przypadek: cztery siostry Pleziówny - Stanisława, Maria, Janina i Emilia wiozły fortepian z Kołomyi do Opola i na dworcu w Lublinie stoczyły heroiczną walkę z sowieckim oficerem, który chciał im ten instrument odebrać. Gdy sowiecki oficer kazał wynieść instrument marki Stingl Orginal z wagonu, zdesperowana Stasia Pleziówna wskoczyła na fortepian, rozczapierzyła się na jego wiek, krzycząc: „Zabij mnie i wtedy on będzie twój!”. W jej obronie stanęli wówczas świadkowie tego incydentu. Rosjanin ustąpił. Forte pian dotarł z rodziną Pleziów do Opola, a później trafił do opolskiej szkoły muzycznej.

Siostry Mamanowiczówny przewiozły fortepian bez szkód przez przejście graniczne w Dorohusku, ale nasłuchały się ironicznych uwag od współtowarzyszy podróży. Uważano, że transport tak dużego instrumentu to fanaberia, bo komu to potrzebne w warunkach, gdy wokół głód, nędza i czający się po lasach i zagajnikach banderowcy.

Forte pian był własnością męża Wiery - Bronisława Kopijkowskiego (1910-2003), absolwenta Konserwatorium Muzycznego w Wilnie, który w Zdołbunowie był prywatnym nauczycielem muzyki oraz dyrygentem orkiestry w tamtejszym Klubie Kolejowym. Był synem kolejarza - Karola Kopijkowskiego (1885-1933), pracującego na dworcu zdołbunowskim. Kopijkowscy byli zamężni, co w rodzinach kolejarzów nie było rzadkością, wszak wówczas istniało powiedzenie „kto ma w głowie olej ten idzie na kolej”. Pracownicy kolei zarabiali bardzo dobrze. Kopijkowscy mieli w Zdołbunowie dom i nikogo nie dziwiło, że stać ich było na kupno fortepianu. W czerwcu 1944 roku Bronisława zmobilizowano do armii Berlinga i przydzielono do 4 Dywizji Piechoty im. Jana Kilińskiego. Walczył pod Kołobrzegiem w jednej z najbardziej zwycięskich bitew polskiego żołnierza z Niemcami, później forsował wpływ Odrę i zdobywał Berlin. W wojsku pozostał do roku 1955 i w randze porucznika był kapelmistrzem orkiestry wojskowej w koszarach w Opolu, do którego trafił prosto z frontu, gdy się dowiedział, że tam osiadła jego żona Wiera z dwiema siostrami i matką - Teklą Kopijkowską (1882-1967).

Bronisław Kopijkowski to piękna postać społecznika

i świetnego muzyka. Po opuszczeniu armii był przez wiele lat nauczycielem w szkole muzycznej w Opolu, kapelmistrzem orkiestry kolejowej przy opolskim dworcu oraz kierownikiem zespołu mandolinistów. Jego żona, Wiera - absolwentka słynnego Liceum Krzemienieckiego, była po wojnie nauczycielką w jednym z opolskich liceów. Mieli dwójkę dzieci - urodzoną w 1946 roku Jadwigę Śliwińską - matematykę, której mąż, Janusz, urodzony w Stryju, budował hutę Katowice i cementownię Górażdże. Jego wnukiem jest Mirosław (roc. 1972) - historyk, teolog, wuefista, trener pływanina, zasłużony Obywatel Opola, a synowa - Małgorzata znana opolską lekarką (balneolożką).

Trzecia z siostr Mamanowiczówny - Lidia (1907-1976) wyszła w Zdołbunowie za mąż za urodzonego w Milatynie Zdołbunowskim Aleksandra Nietykszę (1900-1979) - głównego księgowego na dworcu kolejowym w Zdołbunowie. Zamieszkali przy ulicy Zielonej 27. Mieli dwóch synów - Zbigniewa i Janusza. Udało im się przeżyć wojnę w Zdołbunowie. W grudniu 1944 roku, zmuszeni do opuszczenia Wołynia, trafili początkowo do Włodawy, a później do Opola. Aleksander Nietyksza kontynuował swój zawód, pracując jako księgowy w Zakładach Naprawy Taboru Kolejowego w Opolu.

W tej rodzinie, oprócz Bronisława Kopijkowskiego, postacią wyróżniającą się w pejzażu powojennego Opola był syn Lidii - Zbigniew Nietyksza (1931-1975), który ukończył studium dziennikarskie w Warszawie, po czym został na krótko dziennikarzem w „Głosie Szczecińskim”, a później „Trybunie Opolskiej”. Interesowała go tematyka kulturalna: pisał recenzje ze spektakli teatralnych i przeprowadził wiele opublikowanych w prasie wywiadów z ludźmi kultury. Po październiku 1956 roku zaczął publikować cykl artykułów „Spotkania z zapomnianymi ludźmi”, w których upominał się o krzywdę, jaką spotkała w powojennej Polsce byłych działaczy Związku Polaków w Niemczech i powstańców śląskich. Od 1960 roku pracował w wydawnictwie Instytutu Śląskiego w Opolu. Pełnił tam funkcję redaktora naczelnego. Był też współredaktorem kalendarzy i almanachów opolskich. Ostatnią publikacją, którą firmował jako redaktor, była monografia Opola, za którą w 1975 roku pośmiertnie otrzymał nagrodę wojewódzką.

W 1961 roku ożenił się z Teresą Szwed (roc. 1937) - córką Józefa Szweda (1901-1988) uro-

dzanego na Wołyniu w Woli Ostrowieckiej, we wsi, w której 30 sierpnia 1943 roku doszło do masakry polskiej ludności cywilnej. Tego dnia w Woli Ostrowieckiej oraz w sąsiednich Ostrówkach sotnie Ukraińskiej Powstańczej Armii w ciągu kilku godzin wymordowały ok. 1050 bezbronných mieszkańców. Ich majątek rozgrabiono, domostwa spalono. Tylko nielicznym udało się zbiec do okolicznych lasów. W rodzinie Szwedów zabito tego dnia 40 osób. Józef Szwed miał szczęście, że był w tym czasie poza rodzinną wsią. Po wojnie osiadł na ziemi kaliskiej, gdzie przez lata był szanowanym kierownikiem szkoły podstawowej w Żelazkowie i zapisał się w pamięci wielu pokoleń żelazkowiec jako charyzmatyczny nauczyciel, artysta, muzyk i plastyk.

W Żelazkowie Józef Szwed napisał obszernie wspomnienia obejmujące okres od lat młodości do ostatnich lat życia na ziemi kaliskiej. Te wspomnienia o dużych walorach literackich zostały wydane przez Towarzystwo Przyjaciół Krzemienia i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej w opracowaniu i z komentarzami córki Józefa - Teresy ze Szwedów Nietyksowej. Razem z licznymi zamieszczonymi tam fotografiami stanowią znakomity dokument epoki. We wprowadzeniu do tej publikacji Teresa Nietyksza napisała: Odcinek to obszar „małej ojczyzny”, która na zawsze przepadła. To osobisty środek świata autora autobiografii Józefa Szweda, obejmuje wioski na Wołyniu, które uległy zagładzie podczas rzezi wołyńskiej. To zarazem historia jednego życia „wyciętego” z pokrętej linii dziejów.

Cmentarz w Ostrówkach

Józef Szwed dopiero w 1982 roku, po 43 latach, dowiedział się, że masakrę w Woli Ostrowieckiej przeżyła córka stryja Jana, rodzony brata jego ojca - Helena Popek (1921-2012). W tym bowiem roku jego siostra stryjeczna przyjechała do Żelazkowa razem ze swoim synem - Leonem Popkiem (roc. 1958), w tym czasie studentem historii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Przyjechali do Żelazkowa szukać jakichkolwiek fotografii z czasów przedwojennych, wiążących się z historią Woli Ostrowieckiej i Ostrówek. Leon Popek pod wrażeniem opowiadań swojej matki postanowił zgłębić historię swojej rodziny i dramatu, jaki rozegrał się pamiętnego 30 sierpnia 1943 roku. To postanowienie z żelazną konsekwencją realizował od 1978 roku przez wiele następnych lat. Zebrał wszelkie możliwe informacje o tym mordzie. Dotarł do żyjących jeszcze świadków rozsianych po całej Polsce. Nagrał ponad siedem-



Zbigniew Nietyksza (1931-1975) - dziennikarz, redaktor wydawnictw Instytutu Śląskiego, który pierwszy po 1956 roku upomniał się o krzywdę, jaką wyrządzono Ślązakom po wojnie. Na fotografii z ówczesnym dyrektorem Instytutu Śląskiego w Opolu (siedzi) - prof. Józefem Kokotem (1916-1975) ze zb. Teresy Nietykszy

dziesiąt wstrząsających relacji. Był rok 1978 - wspominał w jednym z wywiadów - gdy z magnetofonem pod pachą ruszyłem nagrywać pierwsze relacje żyjących jeszcze świadków: Władysława Soroki i Ewy Szwed. Pomagała mi mama, Helena.

W sierpniu 1983 roku Leon Popek doprowadził w czterdziestą rocznicę mordu w Ostrówkach do wzniesienia pierwszego w Polsce monumentu upamiętniającego ofiary rzezi wołyńskiej na cmentarzu w Rudej Hucie na Podlasiu, a w 1992 roku, po latach niebawalnych zmaganiach, doprowadził do ekshumacji zabitych Polaków w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej (w sumie 1050 osób) i urzędzenia w Ostrówkach cmentarza zabitych. Władze ukraińskie nie pozwoliły jednak na umieszczenie napisu, kto tej zbrodni się

dopuszczył. Na uroczystość pogrzebową przybyły rodziny pomordowanych. Józef Szwed już tego momentu nie dożył, ale na ponowny pochówek przybyła jego córka, poetka Teresa Nietyksza. Wtedy też powstał jej wiersz pt. „Ostrówki”:

*Byłam Tam
Za Ciebie Ojciec
za siebie
i za nas wszystkich
Cmentarz zarósł
tak gęsto jak czas.*

Teresa Nietyksza jest autorką kilku tomików wierszy, m.in. „Powietrzem i miłością”, „Podróż Penelopy”, „Sonety polskie”, „Lustro i czas”, a także tomu opowiadań. Przez wiele lat była przewodniczącą Opolskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Jako długoletnia redaktorka wydawnictw Instytutu Śląskiego w Opolu wspólnie z mężem wpisała wy-



Dwie siostry Mamanowiczówny - Olga i Wiera, które przywiozły ze Zdołbunowa do Opola fortepian będący własnością męża Wiery - Bronisława Kopijkowskiego (w środku) - po wojnie kapelmistrza i kierownika orkiestry kolejowej w Opolu. Ze zb. Teresy Nietykszy



Cztery siostry Pleziówny: Stanisława, Maria, Janina i Emilia, które przywiozły z Kołomyi do Opola fortepian. Ze zb. Jolanty Kalisz z Łubnian - córki Stanisławy

raziście swoją biografię w pejzaż kulturowy Śląska Opolskiego.

Dzieło Leona Popka

Teresa Nietyksza jest kuzynką Leona Popka, który ma w dorobku kilka monumentalnych monografii historycznych, zwłaszcza wysoko cenionych: „Dzieje diecezji łuckiej 1925-1939” i „Ostrówki. Wołyńskie ludobójstwo”. W dziele tym znajduje się szczegółowy opis rekonstrukcji jednego z największych pogromów Polaków, jakiego na Wołyniu dokonała UPA. Na przykładzie jednej masakry w Ostrówkach Leon Popek uwidocznił, czym było i jaki miało przebieg banderowskie ludobójstwo. W moim przekonaniu największym dokonaniem Leona Popka jest doprowadzenie do ekshumacji setek ofiar zbrodni w Ostrówkach i zdokumentowanie przebiegu tej banderowskiej akcji wymierzonej w polską ludność cywilną.

Leon Popek był przez wiele lat osamotniony w walce o prawdę o polskim holokauście na Wołyniu, bo zderzył się z tzw. poprawnością polityczną, jaka zapanowała w polskiej publicystyce i polityce zagranicznej na przełomie XX i XXI wieku. Łatwiej jest historykowi pisać książki i artykuły naukowe, gdy nie krępuje go cenzura, ale o wiele trudniej działać - prowadzić ekshumacje, tworzyć cmentarze i wznosić pomniki. A Leon Popek, niezrażony ostrzeżeniami i blokowaniem jego inicjatyw, a niekiedy i ostracyzmem, to właśnie skutecznie czynił. Skupiał ludzi wokół swych pomysłów i działań, nagrywał wywiady ze świadkami zbrodni, współtworzył filmy dokumentalne i wchodził w ostre polemiki publicystyczne z wpływowymi politykami i tzw. nowymi autoritetami.

W jednej ze swych wypowiedzi stwierdzał: „Jeszcze kilka lat temu, rozważając kwestię pamięci i pojednania, zastanawiałem się, czy istnieje jedna pamięć wspólna dla Ukraińców

i Polaków. W czasie różnych polsko-ukraińskich konferencji niejednokrotnie mówiłem, że zarówno pamięć jak i pojednanie są dla mnie niezwykle ważne. Nigdy też nie ukrywałem, że pochodzę z rodziny, której banderowcy zamordowali w okrutny sposób w 1943 roku na Wołyniu ok. 40 osób. Zawsze podkreślałem, że dla mnie i setek innych rodzin, które znam, pamięć wiąże się z tymi, którzy zginęli w wyniku ludobójstwa popełnionego przez Ukraińską Powstańczą Armię. (...) W minionych latach wielokrotnie występowałem z apelem do władz polskich i ukraińskich, podkreślając, że dla rodzin zamordowanych niezwykle ważne jest to, aby mogły odnaleźć mogiły swoich bliskich, postawić na nich krzyże i swobodnie się pod nimi modlić. Zazwyczaj spotykałem ludzi życzliwych oraz chętnych pomocy - zarówno wśród Polaków, jak i Ukraińców. Mniej życzliwi Ukraińcy, ale za to bardzo skuteczni w blokowaniu polskich inicjatyw, stanowili mniejszość. Przykładem są władze Kijowa i Łucka, które od wielu lat nie wyrażają zgody na dokończenie budowy pomnika na cmentarzu w Ostrówkach. (...) Z kilkudziesięciu tysięcy Polaków zamordowanych na Wołyniu tylko niespełna 3 tysiące miało religijny pochówek. Większość ofiar została potraktowana jak padłe zwierzęta. Zwłoki były masowo bezczeszczone i zakopywane w miejscach mordu - bardzo często już w stanie rozkładu (Trupie Pole koło Ostrówek), na cmentarzyskach dla zwierząt (Kustycze - gdzie prawdopodobnie zakopano po rozerwaniu końmi szczątki delegata rządu polskiego, poety Zygmunta Rumla) lub w innych miejscach poza cmentarzami; były palone wraz z zabudowaniami, wrzucane do rzek i studni. Część zwłok nigdy nie została pogrzebana czy zakopana w ziemi. Były żerem dla dzikiego ptactwa i innych zwierząt. Uniemożliwiano rodzinom, znajomym i ukraińskim

sąsiadom pochowanie ciał (wręcz terroryzowano i mordowano żałobników). Naśmiewano się z bólu rodzin pomordowanych, nie pozwalając na ich oplakiwanie. Były też liczne przypadki profanacji upamiętnień i krzyży na grobach tych ofiar, które rodziny już zdążyły pochować”.

Leon Popek - obok ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, Stanisława Srokowskiego, Mariana Kałuskiego, Krzesimira Dębskiego, Witolda Listowskiego, Tadeusza Samborskiego, prof. Czesława Partacza, Ewy i Władysława Siemaszków, Szczepana Siekierki, prof. Ryszarda Szawłowskiego, senator Marii Berny czy też dr Lucyny Kulińskiej i Piotra Zychowicza - należy do najbardziej zaangażowanych rzeczników przekonania, iż pojednanie polsko-ukraińskie jest niemożliwe bez oficjalnego uznania przez rząd Polski i Ukrainy zbrodni banderowskich za ludobójstwo. Takiemu stanowisku przeciwstawia się już od kilku dziesięcioleci krąg wpływowych publicystów i polityków polskich, wyznawców filozofii wschodniej Jerzego Giedroycia: „nie ma niepodległej Polski bez niepodległej Ukrainy”, czyli „pomagać i nie drażnić Ukraińców”. „przemilczać i bagatelizować kult Stepana Bandery i Romana Szuchewycza na Ukrainie”, bo to w dalekiej perspektywie ma rzekomo służyć Polsce. Stanowi to od lat kwadraturę koła w relacjach polsko-ukraińskich i ostro antagonizuje najbardziej radykalne odłamy w społeczeństwach obu narodów.

W Zdołbunowie urodzili się znani polscy piosenkarze, którzy święcili triumfy na deskach opolskiego amfiteatru - Teresa Tutinas (roc. 1943), która wylansowała przeboje „Na całych jeziorach - ty”, „Jak cię miły zatrzymać” i „Gorzko mi”; oraz Wiktor Zatwarski (roc. 1935) - syn nauczyciela w Zdołbunowie, wylansował przebój „Srebrne wesele”, który później stał się hymnem obchodów 25-lecia małżeństw.